

Echo Chelmska

DWUTYGODNIK POŁUDNIOWYCH ZAKŁADÓW OBUWIA w CHEŁMKU

Rok I

Chelmek, od 16 do 31 marca 1958 r.

Nr 6

Ze sprawozdania Rady Robotniczej

Zaden rozsądny człowiek, wybierając w listopadzie 1956 r. Radę Robotniczą, nie oczekiwał od niej cudów. Ale też nikt z rozsądnych ludzi nie może zaprzeczyć, że Rada Robotnicza w tym niedługim i trudnym bez wątpienia okresie czasu swej działalności wykazała — oprócz pewnych niedociągnięć — poważne rezultaty.

Pozostawiona sama sobie, bez instrukcji i pomocy instytucji nadrzędnych, bez doświadczeń i pozbawiona większej samodzielności, co na kon-

ferencji sprawozdawczej podkreślił dyr. St. Jastrzębski i I sekr. K. Z. E. Ostrowski, R. R. miała bardzo trudne zadanie. Tym też należy tłumaczyć jej uchybienia, które jednak nie zdołały przesłonić osiągnięć, zwłaszcza na odcinku podniesienia rentowności zakładu.

Mówił o tym na konferencji sprawozdawczej dyr. nac. J. Pactwa, ilustrując swoje wywody liczbami, które niżej podajemy:

Kwartał	Wykonanie za rok 1956	Plan na rok 1957	Wykonanie za rok 1957	% 4:2	% 4:3
Produkcja i usługi W tysiącach zł					
I	216.445,8	267.184,7	274.284,2	126,7	102,7
II	256.534,8	277.705,4	285.020,7	111,1	102,6
III	256.991,6	278.661,7	287.181,9	107,8	99,5
IV	327.207,3	301.612,5	341.724,2	104,4	113,3
Razem	1.057.179,5	1.125.164,3	1.178.211,4	111,4	104,7

Koszty własne realizacji

I	139.905,8	158.390,8	158.989,7	113,6	100,4
II	153.394,3	156.624,4	151.177,2	98,6	96,5
III	147.905,9	158.164,4	156.593,6	105,9	99
IV	188.060,2	171.379,5	192.014,5	102,1	112
Razem	629.266,2	644.559,1	658.775,0	93,9	97,6

Stosunek kosztów własnych do realizacji w cenach zbytu
59,52 % 57,28 % 55,91 %

Akumulacja na sprzedaży wyrobów i usług

I	76.540	108.793,9	115.294,5	150,6	106
II	103.140,5	121.081	133.546,4	129,5	110,3
III	109.085,7	120.497,3	120.885,4	110,8	100,3
IV	139.147,1	130.233	149.709,7	107,6	114,9
Razem	427.913,3	480.605,2	519.436	121,4	108,1

Zysk bilansowy

I	11.642,2	11.910,1	19.779,3	169,9	166,1
II	8.052,9	17.207,5	27.453,7	365,7	171,2
III	9.302,4	15.597,0	10.263,7	110,3	65,8
IV	23.219,8	14.902,6	26.968,3	116,1	181,0
Razem	52.217,3	59.617,2	86.465,0	165,6	145,0

Czytać te liczby łatwo, ale droga do ich osiągnięcia była trudna — i za to Radzie Robotniczej i olbrzymiej większości załogi należy się uznanie.

W obszernej dyskusji omawiane były m. i. także sprawy dyscypliny pracy, wydajności, jakości produkcji i kradzieży mienia społecznego. Warto przeczytać niektóre wypowiedzi na te tematy. Oto one:

Tadeusz Wanat oddz. 434: „25% H. Ostrowski, obywatel, gospodarz, przy-

wstałe z winy pracowników przy montażu obuwia.”

Domicela Korycik: „Przez nieuczciwych pracowników, winnych powstawania II gatunku obuwia, zwiększość sumiennych i uczciwych pracowników jest pokrzywdzona.”

Stanisław Szyjka oddz. 442: „Gdyby nasi pracownicy — zamiast kupować obuwie importowane — chodzili więcej w wyprodukowanym przez siebie, napewno większą-by wówczas zwracali uwagę na sumienne wykonywanie poszczególnych czynności. Niezdyscyplinowanie pracowników uwiadamia się szczególnie w spóźnionym nierzaz o godzinę rozpoczynaniu pracy i przedwczesnym jej kończeniu. Karygodny jest także barbarzyński wprost stosunek niektórych pracowników do maszyn. Trzeba z tym walczyć z całą bezwzględnością.”

Emil Ostrowski I sekr. K. Z.: „Jakość obuwia jest nienajlepsza i na tym odcinku trzeba podjąć zdecydowaną akcję. Spotyka się fakty, że pracownicy czytają gazety lub śpią w czasie pracy. Ludzie niezdyscyplinowani muszą być w najbliższym

czasie zwolnieni. Niepokojącym objawem jest fakt, że pracownicy, usiłujący wynosić lub wynoszący z zakładu mienie społeczne, odnoszą się do dozoru w sposób wulgarny, a nawet grożą mu pobiciem. Wydajność pracy w porównaniu z innymi krajami na tym samym poziomie gospodarczym jest u nas najmniejsza.”

Tadeusz Dudzik: „Dużo do życzenia mają elementy, dostarczane przez obydwie manipulacje, jak na przykład złe wyformowane zakładki i złe odwiniete wargi przy podpodszwach do obuwia pasowego.”

Dyr. Jan Pactwa: „Zachodzi konieczność lepszego zabezpieczenia mienia społecznego, aby uniemożliwić nieuczciwym jednostkom okradanie przedsiębiorstwa i uprawianie handlu skórą na terenie fabryki.

Należy zwrócić baczniejszą niż dotychczas uwagę na oddziały rozkroju skór, celem poprawy jakości opracowywanych elementów obuwia.”

Czy trzeba przytaczać wypowiedzi innych jeszcze dyskutantów na te tematy?

Nie! Uważamy, że tych kilka powinno wystarczyć do opamiętania tym, których one dotyczą: złodziejom, bumelantom, brakorobom i marnotrawcom.

Problemy, wciąż aktualne

Analizując gospodarkę naszego zakładu na przestrzeni ostatnich lat i porównując ich wyniki, trzeba stwierdzić niewątpliwą postępowanie. W naszym interesie nie leży, by celowo idealizować istniejącą sytuację, dlatego użycie terminu »postęp« wydaje mi się słuszne. Zagadnienie to nie wymaga specjalnych komentarzy, niemniej dla lepszego zobrazowania podam parę przykładów.

Przeglądając dziś kolekcję wzorów obuwia z przed kilku lat, odczuwa się odruch niezadowolenia. Chciałoby się powiedzieć: »Jabym tych butów teraz nie kupił«. Wynika to, oczywiście, z tego, że wzory, produkowane w latach 1956 i 1957, wyraźnie przewyższają jakością, estetyką i pomysłowością konstrukcji wzory, produkowane w latach poprzednich. Trzeba tu dodać, że jakość i estetyka obuwia w produkcji taśmowej (nie laboratoryjnej) wzrosła. Ma na to niewątpliwie wpływ konsument, którego wymagania stają się coraz większe i mobilizują do lepszej pracy pracowników oraz pion inż.-techn.

Moim zdaniem, jest to bardzo ważny czynnik, składający się na postęp w przemyśle obuwniczym.

Kolejnym osiągnięciem, mogącym nosić miano postępu, jest wzrost zainteresowania całej załogi gospodarką materiałową. Trzeba się spodziewać, że ta cenna inicjatywa załogi, popierana miesiecznym premiowaniem za osiąganie dodatnich wyników oddziałowych, będzie przynosić z miesiąca na miesiąc coraz pokaźniejsze efekty ekonomiczne dla zakładu i nie tylko dla zakładu.

Omawiane wyżej zagadnienia nie są jeszcze wolne od niedociągnięć, niemniej są one sporadyczne i leżą w centrum uwagi zainteresowanych pracowników zakładu. Z tego powodu

Natomiast bardzo wskazany — moim zdaniem — jest omówienie sytuacji na odcinku gospodarki parkiem maszynowym i częściami zamiennymi, tym więcej, że na ten temat prawie wcale nie dyskutuje się na łamach naszej gazety.

Fabryka nasza w przeważającej większości pracuje starymi maszynami. Wiele z nich »pamięta« rok 1932, t. j. rok, w którym po raz pierwszy w Chelмку zaczęto produkować obuwie. »Poczwierne maszyny« oddają nam nieocenione usługi, gdyż za nowe — państwo zmuszone jest płacić ciężkie dewizy, których wciąż zamało jest w naszym kraju.

Wydaje mi się, że ten fakt jest zamało brany pod uwagę przy eksploatacji maszyn. Osobiste stwierdzenie opieram na tym, że konserwacja ich nie przebiega w sposób należyty.

Nierzadkim faktem jest, że pracownicy pracują na maszynach, wadliwie funkcjonujących, powodując poważne uszkodzenia, wymagające dużego wkładu pracy i kosztów, nie mówiąc o ich szybkim zużyciu się. Również częstym faktem jest niedostateczne czyszczenie maszyn. Tu posłużyć przykładem: manipulacja spódowa od dłuższego czasu przeprowadza czyszczenie bez dokonywania przeglądów przez mechaników i ele-





ktrpków. W ten sposób personel oddziałów mechanicznych i elektrycznego nie ma możliwości uzyskania danych, dotyczących stanu maszyn i możliwości usuwania drobnych uszkodzeń bez konieczności wyłączenia maszyn z ruchu.

Taka sytuacja stwarza wiele czynników, mających ujemny wpływ na działalność przedsiębiorstwa nie tylko w perspektywie jednego roku.

Są to:

- wadliwe wykonanie czynności, dające w efekcie obniżenie niskiej jakości i mało estetyczne,
- poważne koszty robocizny, wkładane na remont bieżący lub średni maszyn,
- poważne koszty, związane z przedwczesnym zużyciem się części zamiennych,
- duże straty, wynikłe na skutek wycofania maszyn z ruchu na stałe, w wyniku niewłaściwej eksploatacji.

Odpowiedzialny za ten odcinek pracy ob. Jurczyk słusznie odpowie: „Mała ilość personelu nie pozwala, by obsłużyć w jednym czasie n.p. manipulację, której trzy oddziały położone są w różnych miejscach zakładu.” Istotnie, jest to słuszne.

Niemniej, by pogodzić trudności personalne mechanicznych z koniecznością właściwej konserwacji maszyn, pokuszę się na pewien wniosek: podzielić oddziały produkcyjne na pewną ilość rejonów i przeprowadzać czyszczenie maszyn z równoczesnym ich przeglądem w różnych dniach.

Np. manip. spodowa — w poniedziałek od godz. 13-tej.

Manip. wierzchowa — we wtorek od godz. 13-tej.

Wydział 200 i 300 — we środę od godz. 13-tej.

Wydział 430 — w czwartek od godz. 13-tej.

Wydział 440 — w piątek od godz. 13-tej.

Pozostałe oddziały — w sobotę od godz. 11-tej.

W ten sposób była-by możliwość obsługi poszczególnych oddziałów przez większą ilość personelu (mechaników i elektryków), przez co wzrósłby ciężar gatunkowy konserwacji maszyn.

Dalszym zagadnieniem, na które pragnę zwrócić uwagę, jest sprawa produkcji części zamiennych.

Ich zużycie jest stosunkowo duże w naszym zakładzie między innymi i dlatego, że są niewłaściwie wykonane. Zdarzył się kiedyś przypadek, że dwa noże do maszyn „nacinaczka warg podpodszew” — jeden produkcji WCMOb. — był zbyt twardy i często się łamał, drugi — naszych oddziałów mechanicznych — był za miękki i wyginał się. Albo n. p. podawacze i noże przy maszynie do robienia rowka na podsuwce lub podszewie są „wyprodukowane”, lecz nie wykonane. Pracownik, wykonujący tę czynność, musi te części wykańczać sam przed założeniem ich do maszyn. Za tym kryje się druga sprawa — mianowicie części, przerabiane czy wykańczane przez pracownika, nie obeznanego w tym zakresie, mogą ulegać nieświadomemu uszkodzeniu.

Części, przyjmowane do magazynu, winny być kontrolowane drogą praktycznych prób w maszynie, a nie „na oko”. Da to pełną gwarancję sprawności względnie wykaże wady, które producent winien usunąć.

powodują postoje maszyn, a tym samym — całej produkcji.

Te zagadnienia, napozór, wydają się być mało istotne, lecz głębsza analiza wykazuje poważny wpływ na całość gospodarki

**ABY LEPIEJ ŻYC, TRZEBA WIĘCEJ
I TANIEJ PRODUKOWAĆ, TRZEBA LEPIEJ
PRACOWAĆ.**

Władysław Gomulka

W ten sposób uniknie się poważnych kosztów, związanych z psuciem elementów opracowywanych, oraz kosztów, wydatkowanych na te części, które niejednokrotnie trzeba wymienić co godzinę, a które często

na wyniki ekonomiczne naszego zakładu.

Z tego względu wskazanym-by było, aby sprawa ta znalazła właściwe rozwiązanie w najbliższym czasie.

Bronisław Grzesik

Związek Młodzieży Socjalistycznej przejął tradycje Z. W. M.

Krótkie są dzieje Związku Walki Młodych w Chełmku. Krótkie lecz bogate w wydarzenia, żyjące jeszcze w pamięci ówczesnych zetwumowców, których liczne grono przybyło na akademię, urządzoną z okazji 15

A z miejscowych? Były obecne: Łucja Szymutkówna i Anna Gładysiek (Lelitówna), był Jan Pactwa, Albin Piwowarczyk, Franciszek Kasperk i jeszcze kilku innych. Widzieliśmy ich wszystkich za stołem przydial-

wych czasów St. Żydzika, jednego z najaktywniejszych zetempowców.

Po oddaniu hołdu poległym w walkach z bandami reakcyjnymi członkom Z. W. M. w Chełmku, Władysław Piwowarczykowi i Czesławowi Fiedorowi, sekretarz Ostrowski wręczył wśród oklasków zebranych pamiętne dyplomy i albumy kilkunastu zetwumcom i działaczom młodzieżowym.

Po akademii, której część artystyczną wykonali zespoły jazzowe i teatralny, odbył się wieczorek, w którym przy lampce wina zetwumowcy w miłym nastroju i wśród wspomnień spędzili wraz z zaproszonymi gośćmi kilka radosnych chwil.

Dziś chlubne tradycje ZWM przejął Związek Młodzieży Socjalistycznej skupiający w swoich szeregach tych młodych ludzi w wieku od 17 do 25 lat, których celem jest nie tylko dobro własne, ale całej młodzieży, której ZMS jest awangardą.

Walka z wszelkimi przejawami podnoszenia świadomości społecznej i kwalifikacji zawodowych oraz rozwój życia kulturalnego młodzieży — oto w ogólnym zarysie cele ZMS.

W biurze paszportowym



WSZYSTKIM WSPÓŁPRACOWNIKOM
SERDECZNE ŻYCZENIA
Zdrowych i Wesółych Świąt

składają:

Rada Zakładowa, Rada Robotnicza, P. O. P., Dyrekcja
Południowych Zakładów Obuwia w Chełmku

rocznicy Z. W. M. w Chełmku w dniu 14 b. m.

Przybył więc Tadeusz Szymutko z Rzeszowa, Stanisław Żydzik z Wrocławia, Jan Górski i Antoni Czerw z Radomia i Józef Zamarlik z Prudnika. To ci, którzy po wyzwoleniu służbę swą dla Polski Ludowej pełnią zdaleka od rodzinnego Chełmka.

Podziękowanie

Serdecznie dziękujemy Dyrekcji P. Z. O., Radzie Robotniczej, Radzie Zakładowej i Klubowi Sportowemu Chełmek za okazane nam w naszym ciężkim smutku, spowodowanym śmiercią naszego Drogiego Męża, Tatusia, Syna i Brata, współczucie oraz pomoc materialną.

Dziękujemy również serdecznie Orkiestrze, Straży Przemysłowej P. Z. O. i wszystkim znajomym i krewnym, którzy zmarłemu oddali ostatnią przysługę.

nym, za którym zasiadli także przedstawiciele K. P. w Chrzanowie, Edward Król i Stefan Ptaszyński, pierwszy po wyzwoleniu sekretarz partii w Chełmku M. Biel, obecny sekretarz K. Z., E. Ostrowski i przew. Z. M. S. w Chełmku, R. Bożek.

Po zagajeniu i otwarciu akademii przez M. Kasperka, R. Bożek przedstawił w krótkich zarysach historię Z. W. M. w Chełmku. Zgromadzona licznie na sali publiczność, wśród której znajdowało się sporo młodzieży, z wielką uwagą słuchała o tym, jak zetempowcy w Chełmku współpracowali z Armią Ludową, jak z poświęceniem zaopatrywali po wyzwoleniu Chełmka jego mieszkańców w żywność, jak z narażeniem życia ujęli w lasach chełmekowskich niemieckich spadochroniarzy, zapobiegając w ten sposób dywersji, jak ureszcili wraz ze starszymi robotnikami pracowali ofiarnie przy uruchomieniu zdemolowanej fabryki.

Co nowego w W. G. M. O.?

Odbyło się tu w dniu 13 bm. zebranie sprawozdawczo-wyborcze P. O. P. przy udziale wszystkich prawie członków i kandydatów. Z ramienia K. P. w zebraniu, któremu przewodniczył dyr. St. Zbijowski, uczestniczyli: Maria Mrzygłodo-wa i Jan Stawicki.

Po wysłuchaniu sprawozdania, złożonego przez J. Opitkę, J. Opitka, wywiązała się szeroka dyskusja, która — mimo że niekiedy zbaczala z właściwego kierunku — wykazała poza dodatnimi także ujemne strony działalności P. O. P. i egzekutywy w okresie sprawozdawczym.

W wyniku wyborów w skład egzekutywy weszli tow. tow.:

J. Opitek, Wł. Nosal, E. Kamieniarz, M. Salicz, Fr. Kasperk, Edm. Kusiński i J. Wanat.

Najlepsi i najgorsi

Poniżej przedstawiamy kilkunastu sztancerów manip. spodowej, którzy w IV kwart. 1957 r. wykazali krańcowe różnice w zużyciu materiałów, mimo że tak materiał, jak i warunki pracy mieli wszyscy jednakowe.

Mie- scę	Imię i nazwisko	Uzyskana oszczędność zł	Strata zł
X	Franc. Zieliński	3.473	
	Józef Kubiczek		25.250
	Antoni Sojka	8.147	
	Stefan Skowronski	12.652	
	Jan Kania	5.466	
XI	Ludwik Poznański	3.365	
	Stanisl. Pastuszka	13.483	
	Roman Pędrys		2.185
	Antoni Sojka	7.500	
	Mieczysław Żydzik		5.651
XII	Jan Szafran	3.235	
	Władysław Listwan	6.978	
	Leon Linczowski	12.665	
	Bronisław Szyjka	12.414	
	Antoni Sojka	8.264	
	Alfred Kustra		6.747
	Kazimierz Tyminiński	6.725	
	Władysław Listwan		7.108

Jak z powyższego zestawienia widać, różnice w wynikach pracy sztancerów są duże, a niekiedy bardzo duże i wskazują na poważne rezerwy, które przy wyższych kwalifikacjach sztancerów i wzmocnieniu dozoru mogą i winne być wykorzystane.

W tym celu kierownictwo wydziału manipulacji zostało zobowiązane do zwracania większej niż dotąd uwagi na podnoszenie kwalifikacji pracowników i wprowadzenia bieżącej analizy wyników poszczególnych sztancerów oraz do wymiany takich, którzy na przestrzeni kilku miesięcy nie wykazują widocznej poprawy.

Na pierwszym planie bumelanci

W Krakowie odbyło się Plenum KW PZPR z udziałem premiera Józefa Cyrankiewicza, poświęcone realizacji uchwał XI Plenum KC PZPR.

Mówiąc m. i. o redukcji, premier oświadczył, że w pierwszym rzędzie obejmie ona bumelantów, chuliganów, demagogów i warcholów.

W tej samej sprawie odbyło się w kilka dni później w Chorzowie



Personel naszego sklepu w Chorzowie

Plenum KP PZPR, na którym wygłosił przemówienie członek KCPZPR, Czerwiński, poseł na Sejm.

Na obydwu tych zebraniach zakład nasz reprezentowali: dyr. Jan Pactwa i I sekretarz KZ, Emil Ostrowski.

Na chuliganów przyszedł mróz

Jak przysłowiowy groch, rzucany na ścianę, tak od nich odbijały się najpierw łagodne perswazje, a później nagany z ostrzeżeniem ze strony kierownictwa fabryki. Nie na wiele zdały się kary w postaci wielodniowej pracy poprawczej, nakładane na nich przez Kolegium Orzekające przy P.P.R.N. w Chorzowie za chuligańskie wybryki.

Aż ureszcie przebrała się miarka — i Stanisław Janica z oddziału 312,

Bronisław Tocki 432, Kazimierz Siedziński 433 oraz Ryszard Kuleczko 442 otrzymali jako niepoprawni bumelanci i chuligani zwolnienie z pracy, którą sobie tak lekceważyli. Pójdzie za nimi — jeśli nie opamięta się — Henryk Bigaj z oddz. 030, któremu — w nadziei, że jako początkujący chuligan zawróci ze złej drogi — udzielono nagany z ostrzeżeniem.

Przeciwnie także strunę i narazili się na utratę pracy za naruszenie dyscypliny wewnątrz-zakładowej: Stanisław Żegliński z oddz. 713, Kazimiera Gębczyk, Stanisława Chmielewska i Zofia Porębska z oddz. 439, Albina Koziolek 434, Rozalia Białas 432 oraz Franciszek Rzek 010.

Zła wola wymienionych wyraża się dodatkowo w tym, że dotąd nie raczyli się zgłosić celem załatwienia formalności, związanych ze zwolnieniem.

Sądzimy, że te kary staną się ostrzeżeniem dla tych wszystkich, którzy ubrew zdrowemu rozsądkowi, jakoteż uchwałom XI Plenum KC PZPR chciałby swoim postępowaniem szkodzić interesom i dobremu imieniu olbrzymiej większości załogi i zakładu.

Za kradzież mienia społecznego w naszym zakładzie i chuligańskie wybryki zostali dyscyplinarnie zwolnieni z pracy: Edward Lichota, oddz. 100 oraz Józef Miklas i Ferdynand Paweł, oddz. 713.

Krzepiący sen

Zażyli go na posterunku Milicji Obywatelskiej w Chełmku w nocy po »Józefie« dwaj Józkwowie — Bogacz i Dudzik, w towarzystwie Fran. Cholewy. Imieniny na »102«!...

Władysław Kowalski

Burcuś

Opowiadanie z lat przedwojennych (Dokończenie) 5)

Tydzień Burcuś na uwięzi w izbie siedział, a potem to już biegł po dworze i ani myślał uciekać do Charciska. Z suczką się we dworze poznał. Taka sama była, jak on: czarna z podpalanym podgardłem. Przyszoła do niego przed koszarę, to przewracał ją po dołach, unurzał w błocie i łajnie i taka biegła do pałacu, skąd wracała zawsze czystciutka.

Burcuś pod pałac nie chodził. Czasem tylko, jak suczka długo nie wychodziła, to wystawał przy ogrodzie i patrzył przez szparę w ogrodzeniu. Pochwalał go Kłós za to.

— Mądreś stworzenie! — mówił. I wydziwiał, skąd takie stworzenie może wiedzieć, że tam byle komu chodzić nie wolno? — Musi wiedzieć, kiej nie chodzi! — myślał.

Pokpiwali fornale, że się Kłós z dziedzicami skumał, bo psy poze-
wiali.

Suczka przyszoła coraz częściej i coraz dłużej z Burcusem zbytkowała. Zawsze przyszoła czysta i wracała unurzana w błocie i łajnie. Zapoznała się z fornalskimi dziećmi, które na dołach miały za lata ogród, a przez cały rok — ustep i miejsce zabaw. Rosły tam za lata wysokie

kępy bylicy, lopianu, pokrzyw, rumianku, który dla mdłego zapachu nazywano »psi«, kumosy i wiele innego zielska. Stada much zwyczajnych i czarno-niebieskawych przefrutowały z łajna na łajno i grały wesoło wokół dzieciarni, która bawiła się w »chowanego«, lepiła baby z piachu lub grodziła ogrody z patyków.

Teraz już było pusto i mokro, to hultali przez doły, kto lepiej i dalej przeskoczy. Hultał Burcuś za dzieciakami i hultała suczka. Bawili się razem i było wesoło w pogodne dni, a w słotne dzieci siedziały w izbach i zgłędzały przy oknach i na zapiecku, a baby kleły, że już wytrzyma nie mogą od krzyku.

Dnie, choć krótkie, dłużyły się bardzo, ale wieczory miały szybko.

Świętego Szczepana znów zjechała Siostra Franciszka i wykrzykiwała skoczne kolendy u karbowego. A drugiego wieczora zjechał znów taki ze zwitaku. Fornale przeżywali go »panek«. Skądys wiedział już, kogo przez kryzys zrednują w Rybniej, i wymienił Sachaja, Pitasia, Frączaka i Kłosa. Potem o składki wołał. Spierali się i kleli. Bezdalnie gadali wszyscy naraz.

Kuchcina teraz zrozumiała wszystko akuratnie. Podeszła do »panka«, przegięta sztyję na lewo i, potrząsając przekornie głową, zapiszczała złośliwie:

— Standar to i wy mata czerwony! Ale fałszywy! We Wólce pan godo! ze noród tamoj z głodu zdycha, a tu tako tercycjanka i to przez głupotę chyba wyklepała, że jas po osim jajów na miesiąc dają!

Zebrała kieckę na tyłku w garść, trzasnęła lekko i wtoczyła się do środka gromady.

Panek wziął teczkę i z nonszalancją wyszedł. Po jego wyjściu oniemieli wszyscy na chwilę. Przez szybę okna wdzierały się sentymentalne słowa nucejnej »z pańska« piosenki:

Tys mnie pieściła i polubiła,
A jam cię zwodził — chętry bies.
Poszperać sobie pod twą sukienką:
To był mej złudy cel i — kres!

Umilkł śpiew, a psie łajno uderzyło w szybę, potem trzasnęło głośno, jakby kto saganem o sagan huknął.

Wybiegło kilku z izby. Było cicho, tylko panek zwało maszerował ku dworskiemu ogrodowi.

W godzinę potem Frączak siedł do izby i nadeptal na coś śliskie, że omal się na ziemię nie zwałił. Zapalił zapałkę. U jego nóg leżał martwy Burcuś w kałuży czerwonej posoki. Frączak podbiegł i już miał zastukać w Kłosowe okno, ale mu się raptiem przypomniało, że Kłós jeszcze z Tyrankowic nie wrócił. Odszedł od okna, ale wrócił wnet i zapukał.

— Burcusia zabił! — zawołał, przytupiając nos do szyb.

Po chwili wubieła Kłosowa w ko-

szuli z zarzuconą derką na ramiona. Niczem ta pokutnica kucnęła koło Burcusia i biadała:

— Na wiosnę odprawa, a tobie tak? Dorobiliś się na pańskim! O, dorobiliś!

Chmury pękły na przypołudniu nieba i księżyc wyrzwał na chwilę. Burcuś leżał na prawym boku z otwartymi mocno oczami, tylne nogi wyciągnął, zaś przednie skulił, jakby się do skoku szykował.

Nadszedł Kłós i patrzył długo na Burcusia, nie mówił nic, tylko trząsł głową, jakby raptiem paraliżu w szyi dostał. Poszli do izby, bo ziało było na dworze. Ale Kłós nie spał tej nocy wcale. Majaczyła mu się wdo-
wa w baraku, ciężka mitrega nocna z okowitą do Tyrankowic i Burcus. Nawet i psu na świecie żyć nie dali — biadał. Rankiem poniósł Burcusia w asyście dzieci na doły i po chwili białą piasek przyjął go tam w gościnę.

— Ech, — jęknął Kłós ciężko i po-
człapał ospale w podwórze, zaś dzie-
ci długo udeptywały ziemię nad Bur-
cusem, aby go inne głodne psy nie
wydobyły i nie pożarły.

Spowity mgłą świat smutkiem tego
dnia poił i niechęć do życia i do
pracy wzbudzał. Ale w podwórzu
karbowy darł się, ile sił:

— Ładować, psiakrew, ładować!

Ładowano krochmal na wozy i u-
miano sie, ile sił.

Ważne dla pragnących mieć własne domki!

W wyniku starań Dyrekcji i Rady Robotniczej fabryka nasza uzyskała w P. P. R. N. kredyt w wysokości 400.000 zł na indywidualne budownictwo mieszkaniowe.

Dla dokonania podziału przynależnego kredytu między poszczególnych wnioskodawców powołana została komisja w składzie:

przewodniczący: Jan Dworniczek
zastępca przew.: Stanisław Banasik
członkowie: Józef Twardosz
Stefan Lech
Józef Kotowski

Ubiegający się o kredyt winni złożyć w komisji wniosek na formularzu Teren. R. N., potwierdzonym przez P. P. R. N.

Do wniosku dołączyć należy: zaświadczenie o posiadaniu własnej parceli, zezwolenie P. P. R. N. na budowę, plan domu wraz z kosztorysem, zaświadczenie Teren. R. N. o posiadaniu wkładu w postaci oszczędności lub materiałów budowl. w wysokości 30% kosztorysu oraz zaświadczenie zakładu pracy o przeciętnej wysokości zarobku.

Dzieci na scenie

Komitet Rodzicielski przy szkole podstawowej nr 2 w Chelmku urządził w dniach 20 i 22 bm. w sali widowiskowej P. Z. O. dwa przedstawienia p. t. »Historia cała o niebieskich migdałach«. Aktorami były dzieci szkolne, które po każdej scenie zbierały za swoją grę zasłużone oklaski publiczności, składającej się głównie z ich rówieśników.

Okazja

W związku z budową nowego stadionu sportowego, Zarząd K. S. Chelmeck nosi się z zamiarem sprzedaży drewnianego ogrodzenia starego boiska i baraku, w którym znajduje się szatnia. Rozbiórka wymienionych obiektów może nastąpić prawdopodobnie w czerwcu.

Chętni nabycia baraku lub tarcic, które będą sprzedawane w ilości 2 m³ na osobę, winni zgłosić swoje zapotrzebowanie u ob. Miecz. Niezdziałskiego lub Jana Sworzenia dnia 1. IV r. b. Po tym terminie zgłoszenia przyjmowane nie będą.



Szwec Walek ma głos!

Kochano Redakcyjo!

Niedużo brakowało, a byłbyś się już ożynił, to znaczy wziął ślub cywilny w gminie, bo takiego kościelnego byk i tak nie dostał bo teros jest post. Ale cy ty kto takik rzeczy przestrzegał, jak na całym świecie i w Ameryce takie zgorszyńce?... Jak se o tym wspomnimy, to mi aż mróz chodzi po plecach.

Ale słuchajcie!

Juz dość dawno — może tak ze trzy roky — matka mi ciongle przypomino o żyniacce. I zaś — bydzie tymu 4 tydzień na sobotę — godo mi tak:

R. IWANEK

Wygrany mecz...

Prezes jastrzębim wzrokiem po boisku zatoczył,
Badał gry przebieg, nosem kręcił, kiedy naraz zoczył,
Że atak coś szwankuje, nie w nim nie wiedzie się,
Więc zakrzyknął gromko: »Hej, wiceprezeste!«

Ten podszedł i ciagle brzęczy coś pod nosem,
Na boisko niekiedy spoglądnie ukosem,
A prezes doń z wyrzutem: »Patrz, jak nasi grają!
Dlaczego tak słabo na bramkę strzelają?«

Wtem drugi wicepreses wturcił się do tego,
Zaskrzeczał: »Mylicie się, mój panie kolego!
Sam przecież widziałem: strzelają nie mało,
Tylko-by im bramkę podwyższyć się zdato...«

— Nie! — kierownik sekcji gwałtownie zaprzeczył —
Ja-być nie podwyższał, lecz bramkę poszerzył;
A ja jak co powiem, to mucha nie ślad!
Bramka jest za wąska! Co tu dużo gadać?

Stuchał tego bramkarz drużyny przeciwniej
I rzece: »To wasze gadanie jest dziwne,
Bo przecież ta bramka już jest za wysoka
I o jakieś cztery metry za szeroka!«

A gdy mecz się skończył wygraną dla Chelmeck,
Kibice się cieszą, a jeden aż śleka,
Wolając: »Panowie, z nami to nie żarty,
Bo zespół chelmeckowski... na łasce jest wsparty!«

— Walaś! mógłbyś się już ożynić,
bo już mos po trzydzieście, a jo tez
coros starszo i kiedysik mogiem umrzyć,
bo wies przecie, że furt jakiesik
nowe choroby wymyślajom.

„Mioleś to downij na tyn przykład
jaki zawół serca albo hajne medycyny,
cy grype azjatyckom? Albo jakomsik
stomatologije i choroby zawodowe?
Prowda, że skasowali suchoty, ale za-
ros na to miejsce wynaleźli gruźlice,
co pono jes jeszcze gorszo, jak suchoty.
Nauwymyślali tyk rostomaityk chorób
i ludziska teras nie ino po doktorak
chodzm i po japytykak, ale to nie za-
wsze pomogo, bo i tak umierajom.“

„Downij tak nie było. Ludzie z byle
cym nie śli do doktora. Pamientom —
tój ojciec nieboszyk, jak robił we
szefelowni, to ta nigdy nie chorował.
Casym go ino po święntak brzuch bo-
łol, tok mu dała na przecyszynie i za-
ros na drugi dzień był zdrowy. Móg
se, biedok, jeszcze żyć, żeby nie umarł!

— Prowde, mammo, godocie o tyk
chorobak, bo u naszego doktora we
fabryce zawsze pełno ludzi w poczekalni.
Jedni siedzm na ławkak i drzymiom,
a drudzy stojom, a nojiencyj to jes
tyk choryk w poniedziałki. No pewnie,
jak se w niedziele popijom, to potym
sie im robić nie kce, to markierujom.
Muszym ta kiedy zaglondnuć ze swoitn
pocienglem. Nale pocóż mi, mammo,
tela o tyk chorobak opowiadacie?

— No, widzisz, Walaś! po to, aże-
byś się ożynił, bo jo mogiem — nie
daj, Boże! — umrzyć, to kłóz cie po-
tym bydzie opierol i jes ci warzył?
No, powiedz som, cy źle godom?
A przecie ci roki uciekajom.

— A kas ta takom znajdźcie, coby
umiała prać i warzyć, jak wszystkie
robiom po fabrykak albo w biurze
i jedzynie kupujom se w kanyinie albo
im matki warzom? Jak jes młodo, to
nie umie, a starej to jo nie kcył!

— E! co ty, Walaś, pleciesz? A ma-
ło to jes takik, co se same warzom,
jak przydom z roboty? Przecie nie
kędymu wystarczy tyn obiod w kan-
yynie, bo młody se potrzebuje pojes.
No to se w domu jeszcze uwarzy har-
baty, kupi chleba, posmaruje marmu-
ladom albo szmolcym i dopiero se
poje. A poniektóre to nawet robiom
z monki zocierke na tym mleku, co
dostajom we fabryce. Przecie nie
wszystkie tu majom matki, coby im
warzyły.

— Dobrze sie wom, mammo, godo!
A cy to zawsze można kupić tyn

chleb? Oto kiedysik bez styry dni lu-
dzie po robocie gonili za chlebym
i nika go już nie było. Ani w ozorku,
ani w budce, ani w żodnym sklepie.
Nawet u Jelenia, co to zawsze mo naj-
dlużyj otwarte, tez nie było. A skondzie
sie miol wzions, jak mu nie przywie-
zom tela, wiela on obsztaluje? I mu-
stieli iś spać z głodnym żolondkiem.
A w Oświecimie albo w Krzanowie
cy inszyk miastak cego jak cego, ale
chleba jes zawsze doś i cejco tam
możno kupić. Ino w tym biednym
Chelmku, ka jest tako wielko fabryka
i tela narodu mieszko, zawsze cegosik
musi brakować. Nie jest to wstyd
dlo ozorka albo dlo gieesa?

— No to widzisz, Walaś, to dlotego
sie musis ożynić, bo jak nie ty, to
twoja baba kupi i zawsze to jakosik
bydzie! Albo se zrobicie placzków zim-
niocanyk. Baba ci naszkrobie zimnio-
ków, ty zetrzies na tarle i obyndziecie
sie bez chleba, a jo wom tyz z po-
contku cosik pomogiem. Żyń sie, Wa-
laś, żyń! Tój ojciec nieboszyk sie
ożynił zy mnom, jak miol 28 roków.

— Ja! — ojcu było dobrze sie żynić,
bo miol, mammo, wos! A z kinze jo
sie mom żynić, jak sie ze żodnom
nie znom?

— A mało to u nos szykownyk
dzieuch albo i kaindzij? Takie wy-
strojone chodzm i ino cekajom na
jakiego kawalera. Nawet w gazo-
tach sie ogłoszajom. O, mos tu, prze-
cytoj se! — i pokazuje mi palcem
na gazecie.

„Panna młoda, przystojna, lubiąca
dzieci, na posadzie, poszukuje na męża
kawalera do lat 35, dobrego, najchętniej
rzemieślnika. Zgłoszenia z fotografią
sub Prasa Nr 32861.“

— Nale przecie jo ji nie znom!
— godom, jagek to przecytol.

— To nic, Walaś! Napiszesz do nij,
pośles ji swojom fotogramom i po-
prosis, żeby ona ci posłała swojom.
A potym albo ona tu przyjadzie
do nos, albo ty tam i tak sie po-
znocie. Napisz, Walaś, napisz! Prze-
cie żeś ty taki szykowny i dobry
i umies tak pięknie pisać, że cie
wszystcy kfolom. Bydzies se miol
swojom własnom babe, a jo bydyń
mieć synowom, no i wnuciki by sie
tez przydali.

I tak mie matha prosiła, żek sie
nareszcie doł namówić i napisolek.
A jak to było dalij, to Wam opo-
wiem w następnjej gazecie, bo mi
pon redaktor powiedzioł, żebych za-

dużo nie pisol, bo teros żodnego
linotypu w drukarni ni majom, al-
Wom jeszcze wszystkim życym »We-
sołyh Swiōnt« i dużo dobryh rzeczy,
ino gorzółki dużo nie pijcie, żeby
ście zaś po święntak nie chorowali,
no i dowidzynio na drugi ros.

Szwec Walek.

Trudno — są i tacy

Zarząd Koła Łowieckiego w Chelmku wyraża podziękowanie wszystkim mieszkańcom Chelmeck, Libiążu, Bobrka i Gorzowa, którzy w okresie przeciągającej się zimy przyszli z pomocą głodującej zwierzynie leśnej i ptactwu.

Szczególne uznanie wyrażamy dla harcerzy, młodzieży szkolnej i nau czycielstwa. Niestety, obok ludzi uczciwych, miłujących żywą przyrodę,



są i tacy, którzy, wykorzystując trudny dla zwierzyny okres, przyczyniają się do jej niszczenia, jak na przykład niejaka J. L., zamieszkała w Kosówkach, która wyłożone dla sarn i zajęcy siano zabierała dla swego krowy.

Ze względu na to, że zima się jeszcze nie skończyła, apelujemy do wszystkich mieszkańców Chelmeck i okolicznych wsi o dalsze dokarmianie zwierzyny dzikiej i ptactwa.

Zarząd Koła Łowieckiego
w Chelmku

Pomóżmy naszym skrzydlatym sprzymierzeńcom

Miło jest człowiekowi — bez względu na to, gdzie się znajduje: w lesie — na łące czy nawet na terenie fabryki — słuchać świergotu ptaków. A ptakom też jest miło, jeżeli człowiek wykazuje o nie troskę choćby przeto, że ułatwia im w okresie ptasich godów zakładanie gniazd.

Dlaczego o tym piszę? W poprzednich latach na każdym prawie drzewie, rosnącym na terenie fabryki i kolonii, znajdowały się budki dla ptaków. Z biegiem czasu budki te w większości znikły, a z nimi także znaczna część szpaków.

Warto by przywrócić bezdomnym ptakom dawny przywilej, biorąc także pod uwagę ich przysrost naturalny. Koszt niewielki, a opłaci się, bo będzie weselej i owadów mniej.

Co w bucie skrzypi...

Wzorowe składowanie

— Kto tu jest gospodarzem na rampie —
Ja.
— Wyładowałaś wam tutaj wagon cegły —
Jest pod zwirem.
— Aha! Ale nigdzie nie widzę zwiru.
— Bo miał węglowy jest na wierzchu.
— Teraz rozumiem.
— Nie wszystko. Gdyby wam nagłe było
potrzeba rur betonowych, to leżą one u
samym spodzie.

Szpila R.